

## Prenumerata w miejscu.

rocznie . . . . . rs. 3 kop. —  
półrocznie . . . . . rs 1 kop. 50  
kwartalnie . . . . . rs. — kop. 75

Za odoszenie do domu kwartalnie kop. 10.

Cena pojedynczego numeru kop. 7 i pół.

z przesyłką:

rocznie . . . . . rs. 4 kop. 40  
półrocznie . . . . . rs. 2 kop. 20  
kwartalnie . . . . . rs 1 kop. 10

# TYGODNIK

## Ogłoszenia.

za 1 razowe po kop. 7 za wiersz  
petitu lub za jego miejsce.  
za 2—6 razowe po kop. 4 za  
wiersz.  
za 7—10 razowe po kop. 3 za  
wiersz.  
Cena ogłoszeń na pierwszej stro-  
nicy podwójna.  
Reklamy po 10 kop. za wiersz  
petitu.  
Cena ogłoszeń zagranicznych po  
10 kop. od wiersza.

Biurow Redakcyi i ekspedycja główna, w domu W-go Michelsona obok Magistratu. — Ogłoszenia przyjmują: Redakcyja, obiedwie księgarnie w Petrokowie, oraz po zagranicami guberni petrokowskiej wyłącznie agentura „Rajchman i Frencler” w Warszawie.

Prenumeratę przyjmują w Petrokowie Biuro Redakcyi i obie księgarnie. w Częstochowie „Nowa księgarnia”—prócz tego.  
w Częstochowie W. Zieliński w Łasku W. Grass.  
w Będzinie „Janiszewski Stan. w Łodzi „Janiszewski Leopold  
w Brzezinach „Kracmieniewski Jul. w Radomsku „Ruszkowski Erazm.  
w Dąbrowie „Tomaszewski J. w Rawie „Szewłodziński.

Wychodzi w każdą Niedzielę wraz z oddzielnym stałym Dodatkiem Powieściowym.

Do niniejszego numeru dołącza się na oddzielnym arkuszu, OGŁOSZENIE SKŁADU APTECZNEGO w Petrokowie.

## Tanie Ogłoszenia.

wyłącznie

## DLA ZIEMIAN

**O**wiec cała gromada składająca się z 200 sztuk zdrowych i zdalnych do chowu jest do sprzedania w Dom. Dębowiec. Bliższa wiadomość na miejscu, od stacyi D. W. W. Radomsk wiorst 14, przez Brzeźnię. (3—1)

**M**łody człowiek posiadający dobre rekomendacje i piękny charakter pisma, znający języki polski i rosyjski, znajdzie od 1-go maja r. b. pomieszczenie w kantorze dobr. Nicheicie przy stacyi Gorzkowice. (3—2)

**K**oniczyna czerwona i Tymoteusz do sprzedania. Bliższa wiadomość u W-go Konstantego Piaseckiego w Częstochowie. (6—6)

**F**olwark Tażewo w pow. Łódzkim rozległości morg 402 jest na sprzedaż lub zamianę na dom w mieście. Wiadomość przez Tuszyn. (6—6)

**K**orcy 400 kartofli dauberskich do sprzedania w Drzazgowej Woli przez Baby Stacyję Dr. Żel. Warsz.-Wied. (6—3)

**Zakład ogrodniczy F. Ciechomskiego i W. Schmiedt'a** poleca codziennie świeże szparagi kopa od 50 kop. (1—1)

## CUKIER KRYSZTAŁICZNY

rafinowany w kostkach, odznaczający się większą słodkością i białością poleca **Fabryka Cukru w Dobrzelinie**; główny skład na Petrokowie i okolicę dla kupców w Handlu Win i Towarów Kolonialnych

**W. Zaleskiego w Petrokowie.**

Cukier powyżej wymieniony sprzedaje się 1/2 kop. drożej na funcie. (0—10)

NOWO OTWORZONA  
FABRYKA KWIATÓW

w mieście Petrokowie przy ulicy Pocztowej, w domu W-go Jakubowskiego, przyjmuje wszelkie obstatunki na kwiaty oraz pióra do farby i fryzowania.

Tamże potrzebne są uczenice.

(3—3) **Aniela Schumann.**

Opuściła prasę czterotomowa w żadnym piśmie niedrukowana powieść

JÓZEFA ROGOSZA

## MOTORY ŻYCIA

cena rs. 2 z przesyłką rs. 2 kop. 30.

ADRES: Redakcyja „Przeglądu Tygodniowego”—Warszawa—Czysta—№ 2. (3—3)

## Franciszek Szuch

ADWOKAT PRZYSIĘGŁY

z dniem 1 kwietnia r. b. przeniósł swą kancelaryję do Warszawy i zamieszkał przy ulicy *Danielewiczowskiej* № 5. Przyjmuje interesantów codziennie do godziny 11 rano i od 4 do 7-jej po południu. (8—4)

— **Biuro redakcyi** mieści się na 1-szem piętrze w oficynie, w domu p. Michelsona, obok Magistratu. Dla interesantów otwarte codziennie od godziny 2 do 4 po południu. — **Ogłoszenia** przyjmowane są w tym samym czasie.

## Składy Zbożowe i towarowe

ORAZ WARRANTY.

Warszawskie „Słowo” zamieściło przed paru tygodniami, artykuł pod powyższym tytułem tak ważny dla naszego handlu zbożowego i naszych ziemian, że uważamy za rzecz konieczną zapoznać ich z takowym w całości.

Coraz częściej powtarzają się pogłoski, że w sferach rządowych powstał projekt wydania nowego prawa o *składach tranzytowych dla zboża i wszelkiego rodzaju towarów (Magasins généraux)*, oraz o ścisłej z kwestyją tą związanej *instytucji warrantów*. O ile pogłoski te są prawdziwe, przyszłość niedaleka pokaże; pewnem jest atoli, że z jednej strony sfery decydujące bardzo gorąco obecnie zajmują się kwestyją uregulowania i o ile można ułatwienia handlu zbożem, jako jednym z naszych najważniejszych produktów wywozowych, z drugiej, że kilku znanych kapitalistów i ludzi, którym dobro kraju leży na sercu, krzątają się około utworzenia u nas Towarzystwa, którego celem byłoby zakładanie w miejscach handlowych, odpowiednich *składów na zboże i towary z prawem wydawania na nie zaliczeń, przedsiębiorstwa sprzedaży komisowej i wogóle załatwiania wszelkich czynności z handlem i sprzedażą produktów związanych*, które dziś, pozostając w ręku pojedynczych przedsiębiorców i faktorów, pociągają za sobą niepomierne koszta i nieraz cały zysk producenta zabierają. Jest faktem wiadomym i codziennie przez każdego sprawdzanym, że u nas w handlu wogóle, a przedewszystkiem w handlu zbożem, coraz większy panuje zastój i, że zwłaszcza wywóz i zapotrzebowanie pszenicy ciągle się zmniejsza. Stan ten podrywając podstawy naszego bytu ekonomicznego, wymaga koniecznych i szybkich środków zaradczych. Konkurencyi krajów zaatlantycznych, które obecnie zalewają Europę swoim zbożem, usunąć nie jesteśmy w stanie; musimy więc pogodzić się z losem, żeśmy przestali być „spichlerzem Europy” i na zwykłych zasadach ekonomicznych, przedsięwziąć walkę o byt, zmniejszając do minimum tak koszta samej produkcyi, jak przedewszystkiem koszta tak zwane handlowe, które ciężarem swoim, wszelką konkurencyję czynią obecnie niemożliwą.

I w samej rzeczy organizacyja handlu, która w nowszych czasach tak olbrzymie postępy zrobiła na zachodzie, u nas za wyjątkiem ulepszonych nieco komunikacyi, a

przedewszystkiem dróg żelaznych, pozostała niemal taż sama co i przed wiekiem. Zawsze jest to ten sam, choć może nieco w zmiennej formie pojedynczy pośrednik lub faktor, na którego producent wyczekuje i który jeżeli się nie zjawi, to niema sprzedaży, a jak się zjawi, to zawsze sam główne ciągnie korzyści, pozbawiając producenta należnego mu zarobku. Z drugiej strony, choć koszta transportu zostały znacznie obniżone przez spobudowanie dróg żelaznych, to znowu sposoby przechowania i zabezpieczenia towaru, odstawy, ładowania i wyładowania, wreszcie formy kredytu handlowego, pozostały bez zmiany. Skutkiem tego dobroczynny wpływ obniżenia kosztów przewozu, paraliżowany ogromnemi wydatkami na koszta handlowe, niknie, a koszta te, dołączone do ceny samego towaru, z jednej strony utrudniają, jeżeli nie czynią zupełnie niemożliwym zbytu jego, z drugiej—zmniejszają nieraz do zera zarobek producenta.

Jednem więc z głównych zadań dzisiejszych czasów, jest zmniejszenie tych właśnie kosztów handlowych, a do tego celu prowadzą w pierwszym rzędzie dobrze i na racjonalnych zasadach urządzone składy towarowe.

Naturalne warunki przemysłu i handlu, nie wyłączając przemysłu rolniczego, wymagają z konieczności nagromadzenia towarów i produktów w pewnych miejscowościach, które czy to ze względu na woje geograficzne położenie, czy też dla innych ekonomicznych powodów, są głównemi rynkami handlowemi dla danej okolicy.

Podstawowy produkt naszego kraju, zboże, rodzi się raz na rok; zbiór jego kończy się w sierpniu i wrześniu i na raz jeden na jesień i w początkach zimy, zjawia się w kraju masa towaru, stanowiąca produkt rocznej pracy większej części jego obywateli, która z powodu braku odpowiedniego pomieszczenia, albo ulega częściowemu zniszczeniu, albo też musi być sprzedaną po cenie jaką zaoferują spekulanci, bez względu na wartość rzeczywistą. Nadto stosownie do stałych praw ekonomicznych, cena jest zawsze w stosunku odwrotnym do ilości zaoferowania towaru; nie biorąc przeto w rachubę okoliczności nadzwyczajnych, najczęściej tak właśnie się zdarza, że kiedy zaoferowanie jest największe, zapotrzebowanie i co zatem idzie—cena, są najmniejsze —i właśnie w chwili kiedy jest największa ilość danego produktu, najtrudniej jest go sprzedać. Z konieczności zatem, produkt ten musi się mieścić po składach prywatnych, nieodpowiednio urządzonych, nie dających żadnej rękojmi bezpieczeństwa i w dodatku nietylko drogie, lecz właśnie tem droższych, im więcej jest żądających składu.

Urządzenie przeto *składów publicznych* dla każdego i zawsze dostępnych, dających *zupelną rękojmię tak bezpieczeństwa, jak odpowiedniego i umiejętnego zachowania towaru*

i to za cenę niską, stałą, z góry taksą oznaczoną, dla wszystkich jednaką i ciągłym wachaniem, odpowiednio do warunków konkurencyjnej nie ulegającą, jest niewątpliwie jedną z pierwszych potrzeb ekonomicznych kraju.

Nie na tem wszakże koniec. Producent, lub kupiec, który towar swój w składzie publicznym umieścił, otrzymuje na to dowód, świadectwo depozytowe, które tak jak sam towar w każdej chwili sprzedać, lub zastawić może, z tą wszakże bardzo ważną różnicą, że kupujący mając pewność, iż towar rzeczywiście istnieje, że na każde żądanie przez Zarząd składu będzie mu wydany, lub gdzie wskaże odstawiony, z całą ufnością przystępuje do kupna i nie ponosząc ryzyka, zaofiaruje niewątpliwie cenę znacznie wyższą. Oprócz wszakże zwykłych świadectw depozytowych, składy publiczne mają jeszcze prawo wydawania tak zwanych warrantów. Jest to nowa forma kredytu handlowego, dająca wierzytelności zupełne bezpieczeństwo co do udzielonej pożyczki, a nie krepująca w nieczem właściciela w swobodnym rozporządzeniu swoim produktem lub towarem. Warrant składa się z dwóch egzemplarzy, z których jeden zwany „cedulą”, reprezentuje własność, drugi z wany właściwym warrantem posiadanie danego towaru na warunkach prawnego zastawu. Posiadacz obu egzemplarzy, to jest „cedulę” i „warrantu”, jest zatem pełnym właścicielem towaru na skład złożony; posiadacz samej ceduły, jest właścicielem tegoż towaru obciążonego zastawem na rzecz posiadacza warrantu; posiadacz wreszcie samego warrantu, ma prawo zastawu na towarze, do wysokości sumy, którą pod warrant udzielił. Tak ceduła, jak warrant mogą przechodzić z rąk do rąk, na mocy prostego indosu, bez potrzeby zachowania jakichkolwiek innych formalności.

Żeby teraz zrozumieć jakie dobrodziejstwo w handlu i przemyśle, może spełniać i spełnia istotnie zakład, który ma prawo wydawać warrant, a zarazem uplastyczyć znaczenie i dogodność tej instytucji, weźmy prosty bardzo przykład. Właściciel dóbr umieszcza w składzie partję swojej psze-

nicy, na którą otrzymuje dowód w formie warrantu. W obu egzemplarzach tego dowodu, to jest tak w cedule, jak w samym warrantcie, Zarząd składu oznacza tak ilość, jak jakość złożonej pszenicy, oraz jej wartość określoną przez przysięgłych biegłych.

Ponieważ chwilowo kupca na pszenicę niema, właściciel zaś potrzebuje pieniędzy, przeto warrant oddaje któremukolwiek bankierowi lub bankowi i od niego otrzymuje na swoją pszenicę zaliczenie bez żadnych trudności, bo dający to zaliczenie, przez sam fakt otrzymania warrantu ma zastaw na złożonej na skład pszenicy, a tem samem zupełną pewność, że należność swoją, czy to wprost od dłużnika, czy też w razie niezapłacenia w terminie, ze sprzedaży pszenicy otrzyma. Nie potrzeba zdaje się dodawać, że wobec pewności odbioru i procent od udzielonego zaliczenia, nie może być wygórowanym. Właściciel pszenicy odebrawszy zaliczenie, które odnotowane zostało na pozostałym w jego ręku drugim egzemplarzu warrantu, cedule, cedule tę wraz z próbami pszenicy, które skład na każde żądanie wydaje, bądź sprzedaje na miejscu, jeżeli dobry kupiec się trafi, bądź wysyła na inne rynki handlowe krajowe i zagraniczne i tam sprzedaje swoją pszenicę w składzie znajdującą się, po cenie możliwie najwyższej, bo spieszyć się nie potrzebuje, nabywca zaś po potrąceniu sumy, która na warrant tytułem zaliczenia udzieloną została i którą tem samem przed faktycznym odbiorem pszenicy będzie musiał spłacić, wypłaca mu całą resztę umówionej ceny.

Jeżeli zamiast pszenicy, pod uwagę weźmiemy okowitę, użyteczność rozbieranych instytucji, jeszcze jaskrawiej wystąpi. Wiadomo, że produkcja okowity wobec istniejących u nas warunków, o tyle niemal jest możliwą, o ile zapewnionym jest jej eksport. Z drugiej strony produkcja ta, stanowi jedną z dźwigni rolnictwa, a tem samem nie może i nie powinna być zaniedbaną. Tymczasem producent nie może rozporządzać swoim produktem, nie może ruszyć go z miejsca, dopóki nie zostanie zapłaconym wysoki bardzo podatek akcyzny, który u-

lega zwrotowi wówczas dopiero, gdy będzie dowód, że okowita podatkiem opłacona, za granicę wywieziona została. Aby więc mieć możność swobodnej sprzedaży i wywozu okowity, trzeba przedewszystkiem oprócz samego produktu, mieć jeszcze dostateczną ilość gotowizny na spłatę podatku, co w większości wypadków jest rzeczą prawie niemożliwą. Otóż skutecznie zaradzić tej niedogodności, a co zatem idzie i wpłynąć na rozwój produkcji, mogą tylko składy publiczne. Zostając pod kontrolą i nadzorem władzy, składy te mogą mieć prawo i przywilej przyjmowania okowity, podatkiem jeszcze nieopłaconej, właściciel zaś otrzymawszy od składu warrant postąpi z nim tak, jak przy powyższym przykładzie wyjaśniliśmy i nie potrzebując sam wykładać podatku, jest w możności otrzymać na produkt swój pożyczkę i sprzedać go tam, gdzie będzie uważał dla siebie za najdogodniejsze.

Słowem przy istnieniu składów publicznych, mających prawo wydawać warrant, towar, który znajduje się w składzie bez potrzeby ruszenia go z miejsca, na podstawie wydanej przez skład ceduły może być zaofiarowanym na wszystkich rynkach handlowych i sprzedanym tam, gdzie najlepszą dadzą cenę, jednocześnie zaś stanowi rzeczowe bezpieczeństwo dla zaliczenia, które na mocy warrantu w każdej chwili, bez potrzeby natychmiastowej sprzedaży i nie od kupującego właściciela może otrzymać. Zaliczenie to, na żądanie właściciela i na warunkach z góry określonych wydają zresztą i same składy, które nadto podejmują się pośrednictwa w sprzedaży złożonych na skład towarów, ich wysyłki do miejsca przeznaczenia i załatwienia wszelkich czynności celnych i ekspedycyjnych, wszystko po cenach z góry przez taksę oznaczonych, każdemu wiadomych i od żadnych, postronnych wpływów niezależnych.

Jeżeli teraz manipulację tę porównamy z istniejącą dotychczas w naszym kraju formą sprzedaży wszelkiego rodzaju towarów i produktów, to zdaje się łatwo poznać, jak nisko pod tym względem stoimy i jak nieodzownie potrzebnym i koniecznym jest zaprowadzenie tych nowych u nas, a dawno

## Na mydle... jak Zabłocki.

HUMORESKA PROWINCYJONALNA

napisał

Janusz Honcza.

Czem byłem t. j. jakie zająć miałem stanowisko w Głuptaszkowie—tymczasem nie powiem; to tylko nadmienię, że cieszyłem się nadzwyczajną sympatją płci pięknej, miałem wstęp do wszystkich arystokratycznych towarzystw, a nawet gdy wchodziłem w podwoje miejscowej resursy, lokaj z najgłębszym szacunkiem opuszczał pionowo ręce i uniżenie schylał przedemną upudrowane czoło. Nienawykłem do tak uniżonych fagasów, zdawało mi się, że mam przed sobą znarowionego barana, szycjącego się do ataku...

Powracając do niezwyklej sympatyj, jaką mnie darzyła miejscowa płeć nadobna, wnosząc możecie, że mogłem być co najmniej... inżynierem kolei żelaznej, referentem powiatu, kuzynkiem burmistrza, lub... kawalerem, wycinającym peryjodycznie kupony i siwe z fryzury swej włoski.

Kiedy wyrzucony z wagonu na terytorjum Głuptaszkowa, myślałem nad torturami podróży, podbiegł do mnie jakiś „Izajasz” i zarekomendował mi hotel Angielski.

Szczyśliwy z tak niespodziewanej informacji, nie mając nic wspólnego z determinizmem, rokowałem sobie świetne widoki na przyszłość; kazałem się jednak zaprowadzić do mieszkania kolegi swego, który w Głuptaszkowie nieposłownie zajmował sta-

nowisko. Poczciwy Wacek przyjął mnie z otwartymi rękoma i z całą gościnnością; jako bowiem nie dźwigający jeszcze pięć małżeńskich, mógł nieobawiać się żadnych grymasów żony lub teściowej, okazywanych zwykle na widok wszystkich szkolnych kolegów, przyjaciół, lub tym podobnych indywiduów.

U Wacka było mi zupełnie wygodnie.

Nawet przez niego już rada Mazgajski wiedział o moim przybyciu, i rad był temu wielce, jak sam mówił, że jeszcze jedna „inteligentna osobistość” powiększy miejscowe towarzystwo, wstęp do którego przez jego własny salon miał mi się otworzyć.

Od tej pory zaczęły liczyć się błogie dni wegetacji mojej na partykularzu.

— Wszak mówisz po francuzku? — spytał mnie Wacek.

— Quelque chose, mon cher—odrzekłem.

— To dobrze, to bardzo dobrze; przez to prędzej się będziesz mógł rozmówić w naszych towarzystwach.

Na godzinę przed wizytą u Mazgajskiego, zajrzałem do balwierza, mającego w swej pieczy głowy i brody arystokracji Głuptaszkowskiej. Balwierz ów z „maszyną do czyszczenia głowy” miał i na mojej brodzie artysty swego doświadczyć; głównie jednak zwabiony byłem tą właśnie maszyną, o której szyld opiewał. Szedłem z otuchą w sercu, że przecież raz pozbędę się sceptycznych konceptów i czarnych myśli z mej mózgownicy; niestety, pomimo pociągania mnie za nos, za uszy, oraz szczypania w oba policzki, pomimo skrapiania głowy „ateńską wodą” byłem u rady zupełnie taki sam, jaki byłem dawniej, i jakim do dziś dnia jestem.

W chwilę potem przestępowałem progi domu państwa Mazgajskich.

— Zebeiu, siedź prosto i zrób idealne oczy,—doleciał mnie szept jakiejś matrony. Zrozumiałem; były to działa, wymierzone w rozbite moje serce.

— Monsieur de Rozczapirski herbu Beskidy—zarekomendował basem gospodarz.

W salonie zrobiło się cicho; w twarzy mej zatopilo się kilkanaście par różnokolorowych oczów. Po długiej szczegółowej, ze wszystkimi rekomendacjami, odetchnałem wreszcie; zaintrygowały mnie wszelako owe „konfekeyje” nazwiskowe; trzeba będzie, pomyślałem sobie, dociec tej przyczyny, a w tem mi mój Wacek, jako nie herbowy, najlepiej dopomoże.

Nie będę przytaczał rozmówek ulotnych, przypominających mi wiele rozmówki p. Bocquel, ani ploteczek małomiejskich; nudne one haniebnie, tem nudniejsze, że odnosiły się do strojów albo do awantur miłosnych; nadmienię tylko o kwestyi wyboru ról w teatrze amatorskim, w którym widocznie ze względu na cel dobroczynny pragnęły z ochotą przyjąć udział wszystkie piękne i niepiękne córy Ewy, pod warunkiem... że każda wystąpi w jak najwdzięczniejszej roli, z czem się jednak głośno nie odzywały.

Mameczki tylko stawiały niejaki opozycje ze względu na niewinność swych pieszczoszek, które się miały „afiszować publicznie.” Ten ostatni wyraz dziwnie brzmiał w poważnych ustach matek; przecież na usilne prośby i perswazyje każda w końcu zdawała się zezwalać.

No, nie spodziewałem się nigdy, że w Głuptaszkowie nieba uwolniły śmiertelników

już na zachodzie znanych urządzeń. Nie tylko jednak w handlu wywozowym składki tranzytowe oddawać mogą i oddają znakomite usługi. W handlu przywozowym, obok wszystkich powyżej już określonych dogodności, składki mogą być jeszcze i są rzeczywiście komorami wewnętrznymi, do których towary bez potrzeby natychmiastowej opłaty cła mogą być sprowadzone, z tym naturalnie warunkiem, że cło opłaconem zostanie z chwilą wyjścia towaru ze składu. O ile ta jedna okoliczność wpłynąć może na rozwój przemysłu i handlu, dowodzić zdaje się nie potrzeba, jeżeli zaś jeszcze dodamy, że składki we własnym swoim interesie starać się muszą o budowę dróg bocznych, czy to bitych, czy wązko-kolejowych, o połączenie samych składów z drogami żelaznymi i o wyjednanie bezpośrednich taryf przewozowych o ile możliwości najniższych, to musimy koniecznie przyjść do wniosku, że urządzenie takich składów publicznych, będzie prawdziwym dobrodziejstwem, a tem samem i życzyć, żeby myśl obecnie kielkująca, jaknajprędzej weszła w życie.

### WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

— Pożyczki Towarz. Kred. Na przedstawienie p. ministra skarbu komitet ministrów zatwierdził nowe przepisy udzielania pożyczek Towarzystwa Kred. Ziem. na zasadzie mnożnika 80 i podwyższonej taksy. Same przepisy taksowe wkrótce przez ministra skarbu również zatwierdzone zostaną.

— Pierwszy generalny przegląd naszej straży ogniowej wobec nowego pana Naczelnika gubernii odbył się zeszłej niedzieli t. j. 27 b. m. Byliśmy świadkami, jak tenże bacznie śledził wszelkie ćwiczenia, i z prawdziwą przyjemnością zanotować nam przychodzi pochwałę, jaką straż odeń odebrała, oraz życzliwą obietnicę pomocy w pożytecznej jej działalności. Pan Naczelnik raczył zwrócić jednocześnie uwagę na niewłaściwość parcianych bluz strażackich wobec zimna; bo też istotnie mundury z szarego sukna i tym krojem np., jak w straży Łomżyńskiej, byłyby daleko właściwszą formą odzienia.—Przy tej okazji, przypominamy

członkom honorowym o zalegających składkach, które prawdziwy im wstyd przynoszą; nadto należałoby energiczniej pomyśleć o danii na rzecz straży amatorskiego przedstawienia, gdyż kasa jej znajduje się w prawdziwie opłakanym stanie.

— Teatr. W sobotę przedstawiono powtórnie „Wesołą Wojnę”, w której rolę markiza śpiewał p. Bandrowski.—W niedzielę odegrano znaną farsę „Awantura przy ulicy Piwnej”, i operetkę Suppée’go „Bursze”, w której rolę lichwiarza przedstawił weale nieźle p. Zamitowicz; nadto p. Bandrowski odśpiewał w niedzielę aryję z „Trubadura” i walc z „Dzwonów Kornwilskich.—O panu B. nie możemy wydać stanowczego sądu dopokąd nie da się nam słyszeć w jakiejś większej roli, choćby w ostateczności w roli Rogera w „Pierścieniu Rodzinnym”; głos albowiem pana B., jakkolwiek nader sympatyczny, nie zdaje się obfitować w wyższe tony rejestru tenorowego, a z drugiej strony, nie bardzo wierzymy i niższym jego tonom w rejestrze barytonowym. W takim położeniu rzeczy, byłby to tylko nieoszacowany śpiewak operetkowy. Zestrzegamy się jednak, że nie jest to sąd nasz stanowczy, gdyż na to potrzeba, abyśmy mieli sposobność usłyszeć głos ten w całej jego pełni. Nie od rzeczy tu będzie dodać, że pan B. najlepiej śpiewał w pierwszym swoim debiucie, w zaprzeszły czwartek.

— W teatrze, w niedzielę, odegraną zostanie po raz pierwszy na tutejszej scenie „Miłość, wiara i nadzieja” sztuka ludowa ze śpiewami i tańcami, przez Staszczyka, z muzyką Noskowskiego. Jest to rzecz pełna efektów, tak pod względem treści jak i formy; muzyka ładna.

— Odczyt W niedzielę, t. j. d. 4 maja, ma mieć miejsce w tutejszym teatrze odczyt pani J. Zdżarskiej, o Narocy Żmichowskiej, a właściwie rozbiór jej arcydzieła „Poganki”.

— Z Dąbrowy Górniczej. W № 14 „Tygodnia” b. r. pomieszczoną została korespondencyja z Będzina, w której korespondent żałac się, że mieszczenie Będzina dotychczas nie otrzymali wynagrodzenia od

Towarzystwa francuzko-włoskiego za wydobycie węgla na placach zadzierżawionych przez to Towarzystwo, zarzuca obojętność władzy górniczej rządowej z powodu, że ta żadnego ułatwienia właścicielom gruntów nie czyni.

Wskutek tego uważam za konieczne objaśnić że według rozporządzenia wydziału górniczego ministerjum dóbr Państwa obrachunki wspomnianego wynagrodzenia w stosunku 1% od wydobytego węgla winny być sporządzane przez samych przemysłowców i takowe sprawdzają się tylko przez inżyniera i makszejdera okręgu. Stosownie do tego rozporządzenia Towarzystwo francuzko-włoskie sporządziło obliczenie wynagrodzenia należącego się właścicielom gruntów od wydobytego węgla na placach zadzierżawionych przez Towarzystwo, od chwili objęcia w posiadanie tych placów po koniec 1880 r.; obliczenie to było sprawdzane przez wspomnianych inżynierów i odesłane do właściwej władzy administracyjnej, według zarządzenia wydziału górnictwa. Mylnie więc korespondent zarzuca obojętność władzy górniczej, że nie czyni żadnych ułatwień właścicielom gruntów; albowiem władza ta sprawdziwszy i odesławszy rachunki do właściwej władzy administracyjnej, zrobiła wszystko, co mogła i winna była uczynić, w samą zaś wypłatę należyciści nie ma prawa się wdawać.

Oprócz tego myli się korespondent, gdy twierdzi, że Towarzystwo francuzko-włoskie dowolnie obliczyło wspomniane procentowe wynagrodzenie dla miasta Będzina na sumę około 12000 rubli, gdyż jak to już wyżej powiedziano, wynagrodzenie to zostało ustanowione stosownie do rozporządzenia wydziału górnictwa. Myli się nakoniec korespondent utrzymując, że w obliczeniu cena węgla została przyjęta 15 kopiejek za korzec, gdyż cena ta przyjęta została różna, według roku i gatunku węgla (grubego, kostkowego lub drobnego), w przecięciu zaś cena ta wypada około 23 1/2 kopiejek za korzec.

Dąbrowa 24 kwietnia 1884 r.

Inżynier górniczy 1 okręgu  
w Królestwie Polskiem  
Hube.

od naiwnych w tym rodzaju przesądów.

Ale pozwalam sobie na chwilę zapomnieć o miejscowej poci pięknej, a ku uciesze miłych mi zawsze czytelniczek napomknąć słów parę o brzydkiej, której paru przedstawicieli zaciągało się tytuniowym dymem w sąsiednim pokoju.

Między kilkoma temi listkami z kwiatu miejscowej młodzieży, pierwszym zarekomendowanym mi, był patrzący przez pinenez p. Blaszankiewicz, inżynier, technik z „żelaznego szlaku” młodej kolei. Z pierwszych zaraz jego wyrazów dowiedziałem się, że skończył uniwersytet w Paryżu, był w Heidelbergu i w Zürichu; nieszczęśliwy młodzieniec, żalił się że byłby przyjęty na członka akademii w ojczyźnie Gambette’y, gdyby nie ta smutna okoliczność, że się nie urodził francuzem. Przytem nieszczęście jego przejawiało się w braku na świecie przyjaciół i odpowiedniego inteligencyją towarzystwa, wreszcie w zamówianiu deklamowania poezyj. Zresztą był to szanowany w budarach człowiek, bo miał „stanowisko” i skrapiał się wonnemi kroplami „Yang-Yang.”

Żył on w dysharmonii z drugą wybitną osobistością, jaką był pan Wołko, urzędnik pewnej sławnej instytucji. Ten, mimowoli zawsze się chwalił, że czuje w piersi swojej „ogień boży,” a w ręku posiada pióro, pozwalając mu, oprócz niezmiernie ważnych referatów, kreślić dowcipne korespondencyje do wielu pism peryjodycznych, zwłaszcza humorystycznych.

— Bo to panie, — mówił on — *ridendo castigat mores*; winniśmy czuwać zawsze; a co śmiech, to nie grzech...

Wygląd zewnętrzny miał on dość estetyczny; to też płeć piękna rymy jego chowała za gorsetami i uczyła się ich podobno na pamięć.

Poznałem jeszcze jakiegoś właściciela kilku kamieni i żółtego paletota, będącego przedmiotem drwin salonowych satyryków; jakiegoś wreszcie chwilowego rezydenta u państwa Objadalskich, wycinającego zabawnie sztuki na fortepianie i wielu, wielu innych szczygielków miejscowej arystokracji.

— Jakże panowie czas spędzacie? — pytałem.

— Najczęściej w resursie; tam bywa nasz kwiat; więc i my także zabawiamy się tam pulką.

— Rozumiem...

Czas upływał mi nie tak szybko, jakbyście to mogli sądzić kochani czytelnicy i wy szanowne czytelniczki. Mając na celu ciągle swój własny interes, jaki mnie sprowadził do Głuptaszkowa, nie mogłem zaprzatać sobie głowy drobiazgami, ni trawić czasu na „motylkowaniu” w salonach, tembardziej, że nie rozmiłowałem się ani w jednej z nadobnych cór partykularza. Tymczasem miejską poezją dochodziły mnie wonne bileciki, ostrzeżenia, rady i t. p. delikatesy. Biegałem w interesie własnym od Annasza do Kaifasza, a wszędzie napotykałem przeszkody, które jednakże smarowidłem, dla kurczowo wykrzywionych rąk biurokracyi, artystycznie umiałem usuwać. Wśród tych kłopotów wpada do mnie pewnego razu zdyszany Wołko.

— Szlachetny panie! uprzedzam, że cię będą prosić o przyjęcie roli w teatrze amatorskim, nie racz więc odmówić a zyskasz

dozgonną wdzięczność. Cóż? masz zająć podobno znaczne stanowisko przy fabryce poważanego w kołach naszych finansisty... Dobrych inżynierów brak jest wielki...

— Kiedy ja wcale...

— Skromność panie tego! skromność! ale jai ne pas plus temps; biegnę do pani Fertackiej, bo jest cokolwiek cierpiącą. Żegnaj... do widzenia!..

Oszołomiony, musiałem przyjąć rolę pierwszego amanta, który aż kilku damom na kolanach miał oświadczać na scenie swoje afekty.

Powabna i wdzięczna rola...

Ukończywszy szkołę handlową we Wrocławiu, a następnie wyuczywszy się wcale nie *con amore* mydlarstwa — zabłysła mi myśl, by w takim Głuptaszkowie założyć na małą skalę fabrykę mydła. Przy własnym sklepie i stosunkach handlowych, liczyłem na świetne powodzenie, tem więcej, że miałem na uwadze, ową wywoływaną już wówczas przez gazety, solidarność naszego społeczeństwa i konkurencyję handlową z obcemi żywiołami. Dlatego też bardzo mi były na rękę stosunki z miejscową arystokracją, na poparcie której liczyłem... jak na Zawieszę.

Licho nadało ten teatr amatorski! Jakże jednak było odmówić błagającemu reżyserowi...

— Ależ radość kochany!.. cel dobroczynny!.. brak mi właśnie pierwszego amanta.

— Ha! trudno — pomyślałem,

— Odtąd też w dzień zacząłem traktować z właścicielami posesyi o odpowiedni lokal dla mojej fabryki, pod godłem *sibi et suis*; wieczorem zaś uczyłem się roli amanta.



że wartość literacka tych prób młodzień-  
czych jest rozmaita. I tak: pierwsze miejsce  
pomiędzy rzeczonymi autorami zajmuje nie-  
zaprzeczenie *Miriam*, znany tłumacz Jaro-  
sława Vrchlickiego i autor wielu oryginal-  
nych poezyj nacechowych głębszą myślą i  
udatną nieraz formą, do której jednak osta-  
tecznego wyrobienia jeszcze nie doszedł.  
Większą też część książeczki zajmują poezy-  
je *Miriama*, z pomiędzy których najlepsze  
naszem zdaniem są „*Na Dunajcu*” i „*Ranek  
w Górach*” (należące do cyklu „*Wspomnień  
Gorskich*”). Pan *A. Chomiński* zamieścił  
dwie próby, z których jeden obrazek dra-  
matyczny p. t. „*Na własność*” zdradza istot-  
ną zdolność, mogącą się z czasem rozwinąć.  
To samo da się powiedzieć i o p. *Le-  
chu*, którego najważniejszą zaletą jest prostota  
w opowiadaniu, lecz niezawsze jed-  
nak szczęśliwy wybór tematu. Wszystkie  
natomiast poezyje pana *Szkowskiego* są po-  
 prostu rymowaną prozą, do tego zabarwio-  
ną dydaktyzmem a raczej tendencyjnością  
aż do zbytku. Odnosi się to do prac jego oryginal-  
nych, bo co się tyczy tłumaczeń z języka  
francuskiego, te są dość udane czasami.—  
Wogóle, pochwalając młodym autorom,  
zwłaszcza 3-m ostatnim ich dobre chęci—  
radzimy im naprzód i przedewszystkiem zdo-  
bywać wszelkimi siłami wiedzę—bo z puste-  
go nikt nie należy ale obracać się będzie  
tylko w kole zwietrzałych ogólników.

— *Ogrody polne*”. Nader pożyteczna i ze  
wszech miar na rozpowszechnienie wśród  
ludu zasługująca pod powyższym tytułem  
książeczka, napisał świeżo zasłużony na po-  
lu ogrodnictwa, pracownik p. Edmund  
Jankowski. Przystępny wykład pielęgnowa-  
nia drzew i krzewów owocowych ozdob-  
nych, lekarskich, poprzedzony zachętą do  
uprawiania ich, napisany jest nader jasnym,  
czystym i zrozumiałym dla ludu językiem.  
M. H.

**SZKOŁY PIOTRKOWSKIE.**

**IX.**

**Zwierzchnicy, nauczyciele i uczniowie szkół  
piotrkowskich od 1706—1741.**

(Dalszy ciąg—patrz № 17).

*Ks. Seweryn Bieliński*, urodzony w Pod-  
górzu 1680 r. do zgromadzenia wstąpił 1703  
r; do profesyi 4-ch ślubów przyjęty 1722 r.  
Uczył szkoły niższe 2 lata w Kamieńcu i  
Lwowie, humaniorów uczył 4 lata w Łucku,  
Samborzu, Piotrkowie i Sandomierzu, filo-  
zofję wykładał 2 lata w Toruniu i Pozna-  
niu, kaznodzieją był przez lat 12 w Gdań-  
sku, Piotrkowie, Lublinie i Krakowie, misy-  
jonarzem był w Poznaniu Malborgu i Gru-  
dziądzu, a w misyi swignowińskiej umarł  
1740 r.

Z mów jego panegirycznych, drukiem o-  
głoszonych, tytuły dwóch tylko przytaczamy:  
1) „*Sprawiedliwość można i można za pre-  
zydencją J. W. i Najprzewielebn. J. M. C. X.  
Józefa Trzemeskiego, archidjakona gnieźnień-  
skiego J. O. Trybunału koronnego Prezydenta  
na solennej wotywie w kościele farnym piotrkow-  
skim z ambony kaznodziejkiej powitana.*”  
Kalisz 1729 i 2) „*Widok godny oka Boskiego  
Sędziego Sprawiedliwy w J. W. pod Inter-  
regnum prześwietnego województwa sieradz-  
kiego, powiatu piotrkowskiego i radomskiego  
sędziach, do jawniejszego uznania in publicam  
lucem pod słońcem prześwietnego Imienia J. W.  
J. M. C. P. Kacpra na Cieni Cieskiego,  
Łowczego nadwornego koronnego tychże sę-  
dziów kapturowych primi subseii Deputata,  
podany, na solennej wotywie w kościele far-  
nym piotrkowskim z ambony kaznodziejkiej  
reprezentowany.*” 1733 r.

*Ks. Józef Bogucki* w Małopolsce 1693 r.  
urodzony, do zakonu 1708 r. przyjęty, zło-  
żył profesyję 4-ch ślubów w Krakowie 1725  
r. Uczył szkoły grammatykałne w Piotrko-

wie, Toruniu i Poznaniu, przez 9 lat tam-  
że wykładał humaniora, filozofję i matema-  
tykę, był kaznodzieją w Krakowie, Lwowie,  
Poznaniu, Jarosławiu i Rawie. Umarł 1737 r.

Oprócz 3-ch dzieł teologicznej treści po  
łacinnie napisanych, wydał w języku ojczy-  
stym: 1) „*Stanisław Kosłka S. I. patron pryn-  
cypalny korony polskiej od Klemensa X de-  
klarowany, od Benedykta XIII-go w poczet  
świętych policzony przy solennym obchodzie kn-  
aonizacji swej w stolecznem polskiego kró-  
lestwa mieście Krakowie ojczysem nabożeń-  
stwem do uroczenia podany.*” Kraków 1727 r.  
2) „*Górny splendor zapadającego przez śmierć  
w podziemia grobowe doliny prześwietnego her-  
bu Tarnawy przy pogrzebowej usłudze W. J.  
M. C. P. Teressie z Malczewskich Stradom-  
skiej, stolnikowej Owruckiej etc. wyświadczo-  
ny.*” Poznań 1729. 3) „*Stodycz miodopłyn-  
nego doktora Bernarda S-go życia ludzkiego  
goręczy łagodząca w uroczystą jego pamiątkę,  
przypadającą na niedzielę 12 po świętkach,  
w kościele wągrowieckim W. W. O. O. Cyster-  
sów z katedry kaznodziejkiej podany.*” Po-  
znań 1730 r. 4) „*Wzrost nieustający S. spra-  
wiedliwości J. W. sędziom pełny honoru i sław-  
ny inkrement przynoszący. Za prezydencji  
J. W. J. M. C. X. Hieronima z Wysocka Wy-  
sockiego, Kustosza gnieźnieńskiego etc. za łaski  
J. W. J. M. C. P. Wojciecha z Kurozwęk Me-  
cińskiego, starosty ostrzeszowskiego etc., w ko-  
ściele farnym piotrkowskim przy powitaniu  
powracających na reasumpcyę św. Funkcyi  
trybunałkiej J. W. Gości z katedry kaznodziej-  
skiej ogłoszony w niedzielę pierwszą po 3-  
ch krótkach.*” Kalisz 1732.

Tak zwane *księgi zapisowe uczniów*, od r.  
1729 zachowane, wykazały następującą liczbę  
uczniów pijarskich:

w r. 1729—248	w r. 1735—nie wiad.
„ 1730—294	„ 1736—216
„ 1731—220	„ 1737—336
„ 1732—157	„ 1738—203
„ 1733—166	„ 1739—297
„ 1734—159	„ 1740—250

Dokładna liczba uczniów jezuitów nie-  
wiadoma; a chociaż szkoła jezuitów w Piotrkowie  
miała o jedną klasę (teologija) wię-  
cej od swojej rywalki, księgi pijarskie wspo-  
minają, że w r. 1738 więcej było u pijarów  
w *infimie* (a było ich 112), niżeli w całych  
szkołach jezuitów; w roku zaś 1740 u pija-  
rów było 250, a u jezuitów tylko 40 uc-  
niów, bo u ks. jezuitów zazwyczaj uczyła  
się synowie możniejszych tylko obywateli,  
do pijarów zaś cisnęło się obok dostatniej-  
szych wielu ubogich. W ogóle, jezuiti  
większe mieli względy u deputatów i w  
czasie trybunału przemagali w znaczeniu;  
dla pijarów znowu zawsze nader przychylną  
była wszystka szlachta z województwa  
sieradzkiego.”

Z pomiędzy licznego szeregu wychowań-  
ców szkół piotrkowskich, w okresie od  
1706—1741 r. więcej jak pewno, niemało  
w przyszłości wyrobiło się na mężów, od-  
znaczających się we wszelkich powołaniach.  
Wspomniemy tu tylko o najwybitniejszych  
na rozmaitych polach pracy społecznej: *Sta-  
nisław Hieronim Konarski*, który takim  
później zajaśniał blaskiem (patrz roz. X) w  
Piotrkowie brał początkowe zasady nauk i  
w Piotrkowie w r. 1715 przyjął sukienkę i  
zawód pijarski. *Antoni Wołowicz*, od roku  
1755—1770 biskup Łucki, ukończył szkoły  
u pijarów w Piotrkowie w 1729 r. Był to  
mąż silnych przekonań, gorącej wiary i nie-  
ustraszonego meztwa. *Vescovi* nuncyusz  
wysocę go cenil, nazywał go „*vescovo de-  
gnissimo.*” *Stanisław Malachowski*, powsze-  
chnie znany marszałek 4-roletniego sejmu,  
wreszcie *Józef Zaremba* starosta sokolnicki,  
regimentarz konfederacyi Barskiej, także  
byli uczniami pijarów piotrkowskich.

**Spostrzeżenia meteorologiczne  
i sanitarne.**

*Za miesiąc Kwiecień 1884 r.*

*a) Stan powietrza.*

- 1) Średnia z miesiąca ciepota + 3,9; najwyższa z doby + 9,7 najniższa z doby — 0,7°, najwyższa z dnia + 15°, najniższa z nocy — 2° R. Kwiecień zeszl-roczny dat średnią + 4,3° R.
- 2) Barometr 744 mm., pomiędzy 738 i 751 mm.
- 3) Wilgoć 78, pomiędzy 30 i 100 stosunkowego nasycenia.
- 4) Dni jasnych 4, w części jasnych 5, deszcz 13 r., śnieg 4 razy, mgła 4 razy.
- 5) Wiatr wschodni i odniam. 16 r., zachodni 10, półn. 4 razy, połudn. 1 r., cicho 2 razy.
- 6) Ozon. Średnia z doby 0,7, z dnia 0,4, z nocy 1. Natężenie mocne 3, średnie 3 razy. Nie zabarwiała się ozonoskopy podczas dni 20 i nocy 9.

*b) Stan zdrowotny.*

Kożłusz znacznie się zmniejszał w przeciągu całego miesiąca; zdarzała się skarlatyna—z błonicą, błonica niezależnie od skarlatyny; widziano także zapalenia płuc; do najczęstszych należały katary przewodów oddechowych i pokarmowych febry. Miesiąc do zdrowszych zaliczyć się może. A. S.

**ROZMAITOŚCI.**

— Dobrze zrozumiał! Zmarły przed wielu laty cen-  
zor policyjny Dolleschall w Kolonii, wykreślił nie-  
gdys ogłoszenie „*Gazety Reńskiej*,” oznajmiające tłó-  
maczenie „*Boskiej komedyi*” Dantego na język nie-  
miecki i dodał uwagę: „*Z boskich rzeczy nie należy  
robić żadnych komedyj...*” O biedny duchu Dantego

— Artyści nasi w Monachium nie próżnują, a pra-  
ca ich nie tylko znajdują uznanie, ale i nabywców.  
Dzienniki niemieckie wspominają z pochwałami o ob-  
razie Wolskiego „*Przed karczmą*,” *St. Grochowski-  
ego* „*W kwiecie wieku*” przedstawiającym matkę nad-  
zwłokami dziecięcia, *St. Tomkiewicza* „*Niewolnica*,”  
a mianowicie też *Harasimowicza* „*Zdobywca kraków*,”  
krytyka niemiecka podnosi, że względu na pomysł  
pełen dramatycznego efektu, koloryt i rysunek po-  
prawny.

— *Józefina Reszke*, jak donosi dziennik francuski  
„*Evenement*,” wychodzi za mąż. Szczęśliwym, który  
otrzymuje rękę primadonny... ma być jeden z dyploma-  
tów rosyjskich, noszący znane nazwisko.

— *Polacy u wód*. W „*Allg. Ztg.*” znajdujemy ar-  
tykuł *Ludwika Steuba* p. t. „*Meran*,” w którym skre-  
ślone są z prawdziwym talentem sylwetki osób, spo-  
tykanych po miejscach kuracyjnych. Oto ustęp do-  
tyczący naszych ziomków: „*Jeżeli zobaczysz okrągłą,  
ogorzałą twarz, o zwykle uśmiechniętej a dobro-  
dusznej fizyognomii... to szlachcic polski. Przywiozł  
on tu chorą córkę lub syna i pielęgnuje skarb swój  
z czułością. Wolny czas od obowiązków tych spędza  
na czytaniu dzienników i politycznych sporach. Czę-  
sto dla rozrywki fałsz służbę łamanym językiem, a  
czytując listy od swoich rządów, zawsze klnie po  
polsku.*”

— *Przebudowanie Londynu*, którem tak żywo zajmu-  
ją się dziś anglicy, wywołało olbrzymi i niesłychanie  
śmiały projekt rzeźnicy przez młodego inżyniera i bu-  
downiczego p. *Westgartha*. Ma on na celu zburzenie  
całej części starego Londynu pomiędzy gmachem ban-  
ku, a katedrą św. Pawła i wybudowanie tam wiel-  
kich ulic, o wyniosłych domach jednakowej wysoko-  
ści i o płaskich dachach. Na tych dachach ma być  
urządzona przechadzka, śród krzewów, kwiatów, a  
nawet i drzew. Na wysokości drugiego piętra ma być  
chodnik dla pieszych, ażeby ulica była całkiem wolną  
dla pakownych wozów i transportu towarów.  
Wszystkie domy mają być naturalnie zaopatrzone w win-  
dy, w gorącą i zimną wodę, w lokomobile, telefony  
i motory elektryczne. Mimo olbrzymich ulepszeń i wiel-  
kiego komfortu, jaki wprowadzonoby został w ten  
sposób do domów londyńskich, autor projektu nie  
uważa go za zbyt drogi. Stowarzyszenie o kapitale  
10 milionów funtów szterlingów wywłaszczy dzisiej-  
szych właścicieli za zgodą i pod kontrolą rządu i mu-  
nicypalności, poczem wzniesie tę nową budowlę w tak  
ekonomicznych warunkach, że cena mieszkań, która  
tam jest obecnie bajeczna, spadnie o wiele. Projekt  
p. *Westgartha* jest poważnie rozbiegany we wszyst-  
kich organach prasy i nie można wątpić, że jeżeli  
niezupełnie tak, jak zrodził się w jego umyśle, to  
przynajmniej w tym kierunku urzeczywistnionym bę-  
dzie.

— *Paczka papierosów*.—*Oszczędność* mówi *Smiles*,  
jest matką wielkich cnót społecznych i podwaliną do  
wzbożacenia jednostek i całych narodów. Maksymie  
tę stwierdza najwymowniej przykład następujący  
Każde 10 kopiejek oszczędzone codziennie na odmó-  
wienie sobie paczki papierosów, uczyni w ciągu roku  
rs. 36 kop. 50, za które możnaby kupić 160 funtów  
szynki lub 241 funtów wołowego mięsa, albo 400  
bochenków chleba, lub 84 funtów masła, lub 240  
funtów cukru, lub 36 funtów wyborowej kawy, albo  
200 łokei płótna, lub 7 par butów i t. d.

Dla sprawy sukcesyjnej potrzebną jest wiadomość:

- 1) O Ignacym Kijeńskim, b. majorze b. wojsk polskich urodzonym w 1777 r., który około r. 1829 mieszkał w Dębnej-Woli, gubernii warszawskiej.
- 2) O synu tegoż, Antonim Kijeńskim, urodzonym prawdopodobnie w Warszawie, zmarłym około roku 1847 w Pilichu, powiecie słupeckim, czy też w Piotrkowie-żydowskim. Służył w straży pogranicznej.
- 3) O Leonie Kijeńskim, synu Ignacego, który w czasie wojny krymskiej miał zginąć na Czarnym morzu.
- 4) O Paulinie Modescie Elżbiecie 3-ich imion Kijeńskiej, córce Ignacego, zamężnej Bednarskiej, zmarłej podobno w Piotrkowie-trybunalskim w szpitalu, a według innych w Brzezinach.
- 5) O Bronisławie Kijeńskim, córce Antoniego, która zmarła w 1852 r. w Rawie, w 11-ym roku życia.
- 6) O żonie Antoniego Kijeńskiego, Emilii z Myta-

ków, w Pilichu, powiecie słupeckim, gub. kaliskiej.

Ktoby miał jakiegokolwiek wiadomości o każdej z wyżej wymienionych osób, a głównie gdzie poumierali, zechce o tem przystać zawiadomienie lub akta zejścia do redakcyi „Kaliszanina“ w Kaliszu, za zwrotem kosztów, a nawet za pewnem wynagrodzeniem, jeżeli takowego żądać będzie. (1—1)

### Licytacje w obrębie gubernii.

- W dniu 22 czerwca (4 lipca) w sądzie gmin. 3 okręgu pow. łódzkiego, na sprzedaż nieruchomości w osadzie Bałucie, pod № 20, od sumy 200 rs.
- 27 kwiet. (9 maja) w kancel. urzędu leśnictwa Łaznów we wsi Wiączynie na sprzedaż drzewa ściętego: 1) w obrębie Mołada, od 32 rs. 91 kop; 2) Tuszynek, od 15 rs. 91 kop.

— 16 (28) maja w urzędzie powiatu noworadomskiego na 12 letnią dzierżawę prawa, przysługującego klasztorowi Ks. Bernardynów w Przyrowie, na wyrób 150,000 cegiełek torfowych i pasanie 61 szt. bydła w majątku Dąbrowa.

— 14 (26) maja w urzędzie p-tu rawskiego na 32 letnią dzierżawę prawa, przysługującego ks. Augustyanom w Rawie, na mielenie 82 korey różnego zboża we młynie „Dolna“ pod Rawą od 14 rs. 40 k.

— 7 (19) maja w magistr. m. Częstochowa na roczną dzierżawę: 1) 202 miejsce na budki ruchome i stoły na placu Jasnogórskim, oraz na tę 47 takich miejsc w starej Częstochowie; 2) na 2 letnią dzierżawę 14 miejskich sklepów.

— 2 (14) lipca w kancel. hipotecznej m. Łodzi na sprzedaż: 1) nieruchomości przy ul. Dzielnej pod № 1111 od sumy 22650 rs. 2) nieruchomości pod № 30 przy ulicy S-go Jakóba, od sumy 5700 rs.

## O G Ł O S Z E N I A.

### PŁUGI

najtańsze stosunkowo:

Pług mały rs. 4; samochoły mojego systemu rs. 20; według oryginalnych Sacka do rs. 30. Cenniki wysyłam franco na żądanie. Adres: przez Noworadomsk (13—13)

Józef Sucheni w Gidlach.

### PUDER

## JAWA

jest to mączka ryżowa specjalnie przygotowana bez Bismutu przez co jest zupełnie nieszkodliwą a na skórę działa szczęśliwie; nie dostrzeżona przystaje do ciała, nadaje cerze świeżość naturalną.

Cena bez puszdki 60 kop. z puszką rs. 1. Wyrabiany wyłącznie w Warszawskim Laboratorium Chemicznym. Główny skład w Warszawie Sto-Jerska 12. Dostać można w Piotrkowie u Zaleskiego i Różyckiego, w Łodzi u Einbilda, w Tomaszowie u Pacanowskiego, w Częstochowie u Truszkowskiej, Neufelda, Prokopowicza i Silberstajna.

(5—5)

## Wyborowe gatunki CYGAR

Reinitas . . . . .	Rs. 3.	Dampas . . . . .	Rs. 6.
Medianos . . . . .	Rs. 4.	Faworita . . . . .	Rs. 7.
Regalita . . . . .	Rs. 5.	Carolina . . . . .	Rs. 8.
Reina . . . . .	Rs. 6.	Imperiales . . . . .	Rs. 10.

za 100 sztuk

w opakowaniu po 100, 50, 25, 10 i 5 sztuk.

Polecają Szanownej Publiczności i Panom handlującym

## KALINOWSKI i PRZEPIÓRKOWSKI

w Warszawie (Hotel Europejski).

(R. i Fr. 4238)

(6—1)

### Nowo Otworzony

## Magazyn Ubiorów Męzkich Karola Miniewskiego

w Warszawie przy ulicy Senatorskiej Nr. 27a obok Kościoła b. Reformatorów pierwsze piętro od frontu.

Urządzony na sposób zagraniczny gdzie w przeciągu 24-ch godzin na żądanie największy obrotunek wykonywa z elegancją, z towarów tak krajowych jak zagranicznych, których posiada wielki wybór.

Ceny bardzo przystępne.

Dla osób mieszkających na Prowinicy, a pragnących ubierać się w moim Magazynie, na pierwsze żądanie listowne, przesyłam próby wraz ze sposobem brania miary samemu sobie i cenami, ręczę za akuratanę, dokładne i w oznaczonym terminie dopasowane wykończenie.



(R. i Fr. 2182)



(12—5)

### SKŁAD WĘGLI

## Włodzimierza Sapińskiego

przy rogu Aleksandryjskiej alei.

Sprzedaje węgle w dobrym gatunku z dostawą do drwalni po cenie: Korzec grubego wagi 240 zł. kop 85,—(rozsyła się w koszach 1/2 koreowych wagi 130 zł.) Na miarę w skrzyniach zamkniętych przez magistrat warszawski opieczetowanych) po 5, 10 i 20 korey, po 83 kop. Kostkowy o 2 k. taniej na koreu (w składzie tylko w porze zimowej). Na całe wagony z dostawą przed drwalnią, po cenach odpowiednich do cen kopalnianych.

Węgiel kowalski korzec po k. 70. Koks najlepszy zagraniczny pud 25 k. (franko skład). Drzewny węgiel kurzony rs. 1. W składzie sprzedaje się każdą ilość. Zwózki węgla obcego dopełnia po rs. 5 za furmankę od wagonu.

Zamówienia wszelkie należy robić w składzie z góry opłacając. (13—3)

### Konie, Karety, Powozy, Bryki na resorach.

do wynajęcia. Zamawiać można w składzie węgla W. Sapińskiego, na rogu alei Aleksandryjskiej, oraz w mieszkaniu i stajniach tegoż, w domu W-go Gołembowskiego, ulica Kaliska wprost Poczty-Karety i powozy na wesela, chrzty, pogrzeby i spacer — wynajmują się na godziny. (13—3)

### Jest do odstąpienia:

kredens, stół rozsuwany, łóżeczko dzieciinne, wszystko z drzewa jesionowego, i stolik do samowaru.

Wiadomość u szwajcara gimnazjum męskiego. (2—2)

## ELIZA FLEURON

najnowszy utwór

## George Ohonet'a

autora słynnego romansu

## Maîtres de Forges

drukuje się obecnie w dodatku powieściowym

## Kuryjera Codziennego

Nowo przybywający od 1-go Maja prenumeratorki otrzymują bezpłatnie początek powieści, niezależnie od prawa nabywania.

## ENCYKLOPEDIJA POWSZECHNEJ

Za cenę niepraktykowaną niską, począwszy od tomu I-go w ratach miesięcznych w Warszawie kop. 60, na prowincyi kop. 85. Cena Kuryjera bez Encyklopedyi miesięcznie kop. 50; na prowincyi kop. 75.

R. i Fr. 4315)

(1—1)

## DOLOMITYN

zapobiega i leczy odparzanie się inwentarza,

co szczególnie w czasie robót polnych jest rzeczą bardzo ważną w gospodarstwie.

Dostać można we wszystkich aptekach i składach materiałów aptecznych.

Fabryka i Skład główny u wynalazcy, apteka

## W. Karpińskiego

ulica Elektoralna № 35, w Warszawie.

Cena puszdki funtowej w Warszawie rs. 1, z przesyłką pocztową rs. 1 kop. 50.

Sposób użycia znajduje się na każdej puszdce.

(R. i Fr. 3465)

(5—4)

### Mieszkanie letnie

do wynajęcia, złożone z 3-ch pokoi i wspólnej kuchni, w miejscowości oddalonej o wiorst 6 od stacyi D. Ż. W.-W. Zabkowie, wieś Kościelna, kapiel rzeczna w miejscu, i doskonale źródło woda. Bliższych wiadomości zasięgnąć można listownie lub osobiście u W. Söberlin w Wojkowiecach przez Zabkowie. (3—1)

W Nowo-Radomsku jest do sprzedania posesya

bardzo blisko Rynku położona, na której znajduje się ofycyna piętrowa mrowana, a dwa fronty od ulic Krakowskiej i Długiej wolne jeszcze do zabudowania.—Wiadomość na miejscu u właściciela Pinkusa Ofman. (3—1)

### Letnie mieszkania

w pięknej miejscowości, z meblami i wszelkimi dogodnościami, do wynajęcia w bliskości Piotrkowa. Wiadomość u W-go Falińskiego, w domu pani Sobieszczańskiej. (7—3)

## Dr. Wincenty Grządzielski

zamieszkał w Częstochowie. Dom Pani Brodkiwicz—1-sza aleja. (3—1)

## Antoni Lisiewicz

lekarz wojskowy

zamieszkał przy ul. Moskiewskiej w domu W-go Jakubowskiego. (7—7)

### Biuro ogłoszeń

dla wszystkich dzienników krajowych i zagranicznych. pod firmą

## Rajchman i Frenkler

w Warszawie ulica Senatorska Nr. 18. Przyjmuje ogłoszenia pocenach redakcyjnych.

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz 38 powieści z francuzkiego p. t. „Tajemnice pałacu sprawiedliwości“.

— Nie bój się — chodzi o naszą całość —  
 — Niechże ją niespokojnie zawiadają hrabia.  
 — Jesli nie usłucha, postąpię wbrew jej woli.  
 — Wątpię.  
 — Będzie postępną.  
 — Bo mi potrzebny wspaniały Marty.  
 — postępną nie radząc się mnie.  
 — Do czegoż ci jednak moje upomnienie, jesli  
 — Daj mi tylko pełną swobodę, a zrobię wszystko.  
 — I coś chcesz zrobić?  
 — runął w przesięgu chwili.  
 — Bo tu idzie o rzecz ważną. Trzeba dokazać  
 — wielkiej rzeczy, by gmach całego naszego życia nie  
 — Tak.  
 — Czy ułaz mi?  
 — Jakim sposobem?  
 — Jakim sposobem?  
 — nasz tryumf, to spokój!  
 — prawie od zmysłów, — ta tajemnica, to nasze zwycięstwo,  
 — A więc jesteśmy zbawieni, — zawiadają odchodząc  
 — Wice-hrabiemu błysnęła myśl nowa.  
 — Marta, dziecie Lambardiera.  
 — Jak to!  
 — Ona nie jest moją córką.  
 — To Marta!  
 — Natura!  
 — Czy dochowałeś tajemnicy?  
 — szkodzić ci?  
 — jakże straszny kontrakt zawarłiscie? jakie ta-  
 — A przysięgł zgnubić nas obydwóch.  
 — i czego chce odemnie.  
 — Ja dotąd nie mogę sobie wytkomaczyć, kto on  
 — się by mnie zgnubił, sięga mnie swą dziwną nienawi-  
 — od bardzo niedawna. Widzę, że człowiek ten uważa  
 — dziać, jesteśmy zgubieni. Ja tego Lambardiera znam  
 — stanowić; położenie jest straszne jeżeli nie będziemy  
 — A jednak to prawda — odpowiedział wice-  
 hrabia.

— 297 —

— sący franków, więc ostrożność wszelka niepotrzebna —  
 albo Mimi oszukuje mnie, i to w towarzystwie a...  
 czy wiesz czyjem.  
 — Nie.  
 — Merillou.  
 — Jest to bardzo możliwe — rzekła.  
 — A teraz rozumiesz?  
 — Oh! tak! zupełnie.  
 — Jeżeli Merillou jest w to wmieszany, to coż  
 ja mogę poradzić? Będzie w takim razie piętnastu,  
 dwudziestu, trzydziestu nawet policyjantów, którzy  
 otoczą dom, zastąpią mi drogę, rzucą się na mnie...  
 to też po namyśle wolę iść tam z zaufaniem. Jeżeli  
 Mimi jest podłym, tem gorzej dla niego — zapłaci mi  
 to prędzej czy później. Co do mnie, niech mnie biorą  
 jesli chcą, zawsze ja im ucieknę.  
 — A papiery?  
 — One też tylko zajmują mnie w tej chwili.  
 — A jesli cię wezmą?  
 — Papiery muszę ocalić.  
 — Czy masz jaki plan?  
 — Bardzo prosty. Rachuję na ciebie.  
 Płaskonosza spojrziała nań pytająco.  
 — Schadzka naznaczona o północy, mówił Lam-  
 bardier. Idę sam, sam błędę po wskazanym mi domu.  
 — A coż ja zrobię? — zapytała Płaskonosza.  
 — Ty! zostaniesz na ulicy, blisko mnie pod  
 oknami domu, do którego ja wejde.  
 — Zaczynam rozumieć.  
 — Mimi pragnie otrzymać swoje pięćdziesiąt ty-  
 sięcy franków, a wie dobrze, iż mu ich nie dam jesli  
 papierów mieć nie będę. Da mi je; choć później mo-  
 że probować odebrania ich.  
 — Słusznie. Więc sądzisz...  
 — Ja nie nie sądzę, przypuszczam. Potrzeba  
 wszystko przypuszczać, by w danym razie móż się  
 bronić.

— 300 —

— No — rzekł brat jego, — trzeba jednak coś po-  
 Hrabia zadzał i nie odpowiedział.  
 — Za co?  
 — Chce się zemścić.  
 — A prztem nienawidzi cię.  
 hrabia.  
 — Oh tak, bardzo niebezpieczny, — odpowiedział  
 pieczny, — rzekł wreszcie, jakby mówiąc do siebie.  
 — Ten Lambardier musi być bardzo niebez-  
 — mu się i rozmyślał.  
 Hrabia był wzburzony; wice-hrabia przyglądał  
 Nastąpiła chwila milczenia.  
 — Ależ byłbyśmy zgubieni!...  
 — A więc cię to nareszcie obchodzi?  
 — być nie może!  
 — Lambardier — powtórzył hrabia, — więc Lam-  
 bardier ma mieć te papiery! ależ to niepodobna, to  
 do rąk Lambardiera.  
 a który poprzyścięgił ei nieubłaganą nienawiść i zemstę,  
 pierzy te przechodzą do rąk człowieka, który cię zna  
 — Nie sądzę... ale znalazł się ktoś, kto go oświe-  
 — A czy ten nędznik zna wartość tych papierów?  
 — Mimi! Trudowaty.  
 — Jak się nazywa?  
 — Człowiek prawie nadludzkiej sily.  
 — Któż to taki?  
 — ze ten, kto je posiada, mocięjszy jest odemnie.  
 — co mogłem, a jesli mi się nie udało, to tylko dlatego,  
 — Nie moja w tem wina. Robiłem w tym celu  
 — I nie pochwyciłeś ich — nie zniszczyłeś!  
 — Tak jest, widziałem je.  
 — Czyżby te papiery znalazł?  
 — Wytkomaczę ci to później.  
 — Ależ każde ty wiesz o tem?  
 hrabia.  
 — A jednak to prawda — odpowiedział wice-  
 hrabia.

— 296 —

— Otóż było tam trzech ludzi, którzy pili.  
 — I ty piłeś także?  
 — Oh! tego nigdy nie odrzucam, — rzekł czło-  
 wiek, śmiejąc się serdecznie  
 — I ci trzech ludzie powiedzieli ci?...  
 — Bym zaniósł list i koniec.  
 — Ależ ci trzech ludzie, jak oni się nazywają?...  
 — Ah! przysięgam, jak prawda jest to, że mi na  
 imię Jan Cagneux, z nich jednego tylko znam.  
 — No, więc powiedz imię choć tego jednego.  
 — Jest to ptaszek nielada; ale jeżeli to panu  
 tylko przyjemność zrobi, postaram się powiedzieć.  
 I rozejrzał się naokoło z uczuciem niepewności,  
 potem przekonany, że nikt inny słyszeć go nie może,  
 oprócz tego, do którego mówi, nachylił się i szepnął  
 mu do ucha jakieś nazwisko.  
 — Mimi! — zawołał wice-hrabia osłupiały, blednąc  
 śmiertelnie.  
 Potem hamując się z b. haterskiem prawie wy-  
 sileniem.  
 — Dziękuję, — rzekł — gdybym był wiedział, że  
 tyle ty mi powiesz, nie zapłaciłbym ci tak wiele.  
 I odwróciwszy się od posłańca, zeskokczył ze  
 schodów, skinął na fiakra, wsiadł doń i dając adres  
 swego brata, — rzekł:  
 — Płacę za godzinę, ale jedź sekundę.  
 — Rozumiem, obywatelu, — odpowiedział furman  
 i zaciął konie.  
 — Zgubiony! zgubiony! — szeptał wice-hrabia,  
 usuwając się w głąb powozu...  
 Powóz pędził; w kwadrans wice-hrabia zajechał  
 do brata i wpadł do mieszkania z gwałtownością świad-  
 czącą o jego niepokojach. Hrabia był u siebie, i przy-  
 jął go natychmiast.  
 Tajem. pał. spr.

— 293 —

— To niepodobna,—zawołał przerażony.  
 okrutnie słuchając go.  
 vice-hrabia nachylił się do ucha brata. Ten zbladł  
 I jak gdyby się obawiał, by go nie usłyszano,  
 — No, to ja ci powiem.  
 — Bynajmniej.  
 — Nie zgadujesz?  
 — Straszysz mnie, bo cóż może mi grozić?  
 jak na teraz.  
 — Tak, tobie więcej może niż mnie, przynajmniej.  
 — Mnie—zawołał hrabia.  
 i groźną nam prawdziwie niebezpieczeństwem.  
 siesz teraz być bardzo bezpiecznym, bo gruntu jest niepewny  
 nję uciążliwego czowika i tytu wielkiego pana, mu-  
 dę powiedzieć ci dziś, że jeżeli chcesz zachować opi-  
 wiać przeszłość lub teraźniejszość, ja tylko przcho-  
 — Abi kłóż o tem mów, kto myśli usprawiedli-  
 że być porównaną z bezwstydną twą teraźniejszością.  
 — Ale przeszłość ta, z całym błędami, nie mo-  
 — Przyznajesz to kaskawiel zauważył vice-hrabia.  
 —rzekł hrabia Andréa.  
 — Moja przeszłość w istocie nie jest bez skazy...  
 — Nie o to chodzi.  
 do milczenia?  
 — Co to wszystko znaczy?—zawołał hrabia An-  
 drea.—Czy myślisz mi zaimponować groźbami, zmusić  
 jak to, które ja noszę?  
 i pewną nawet dystyngcją tak samo nie jest twojem,  
 który zmarowałem. Nazwisko, które nosisz z dumą,  
 chować, nie jest twoim, równie jak nie był mój ten.  
 eżełłmy jednakowo, i majątek, który ty potrafisz za-  
 i na to. Ale pierwsze kroki stawiałem razem, za-  
 za daleko posunął. Jestem got na lotran, przystając  
 potrzebujący, mogłeś się utrzymać i walczyć. Jam się  
 nałem się po niej. Ty, szczęśliwszy odemnie, mniej  
 dalej kręć się nie możemy. Droga to śliza, więc z su-  
 gę występku, przynajmniej to, gdyż sami przed sobą już

— 295 —

— Cóż się stało? zapytał hrabia, widząc wzbu-  
 rzoną twarz brata?  
 — Co się stało?—odpowiedział tenże,—stało się,  
 że jesteście zgubieni!  
 — Cóż znowu!  
 — Czy wątpisz?  
 Hrabia wzruszył ramionami, a spojrzenie jego  
 nabrało wyrazu dzikiej nienawiści.  
 — Oh, nie wątpię wcale o położeniu, jakie sobie  
 wyrobiłeś,—rzekł ostro, bo dowiedziałem się wielu  
 rzeczy, odkąd cię nie widziałem. Jesteś nędznikiem.  
 — Ja! vice-hrabia Andréa!  
 Hrabia zbliżył się do brata, i schwytał go za rękę.  
 — Oh! nie,—rzekł,—nie, ty nie jesteś vice-  
 hrabią Andréa, jesteś nędznikiem, którego towarzysze  
 zbrodniarze, zowią Terrasson'em, a który kiedykolwiek  
 odpokutuje swe liczne zbrodnie na placu de Grève.  
 — To potwarz...  
 — Jesteś nędznikiem, mówię ci, pospolitym roz-  
 bójnikiem, a czelność twoja zgubi nas obydwóch!...  
 — Bah! A gdzie dowody?—rzekł vice-hrabia  
 uśmiechając się...  
 — Prędzej czy później znajdą się i dowody, a  
 wtedy...  
 Vice-hrabia podniósł się; twarz jego nabrała  
 wyrazu powagi, wziął brata za rękę z pewną wyż-  
 szością i rzekł:  
 — A więc tak jest, masz słusność i właśnie przy-  
 pominasz mi cel mojego przybycia.  
 — Prawda, dowody zbrodni, najtajniejszej nawet,  
 prędzej czy później na jaw wychodzą; to też w tej  
 chwili my obadwaj jesteście pod groźbą strasznej ka-  
 tastrofy.  
 — Co mówisz?—zapytał hrabia strwożony. Po-  
 stawa brata uderzyła go, przeczuwał straszną prawdę.  
 — Słuchaj mnie,—rzekł vice-hrabia,—być może  
 iż potrzeba pieniędzy i zbytki pociągnęły mnie na dro-

— 294 —

skonos; z daleka czy z bliska czuwać nad nią będę.  
 — Martę uważam za moją córkę,—rzekła Pla-  
 dzie nie tylko mnie, ale i Martę.  
 — Dobrze, a teraz wiedz, że pomścić trzeba bę-  
 — Obieć ci to!...  
 — A gdybym padł, pomścisz mnie?  
 — Możesz zachować na mnie zupełnie.  
 dziesz?  
 — Gdyby mnie napastowano, bronić mnie bę-  
 — Przysięgam ci to.  
 — Cokolwiek się stanie, nie opuścisz mnie?  
 — Możesz,—odpowiedziała Paskonos.  
 kalmie?  
 czy mogę zachować na ciebie stanowczo i nieodwo-  
 jedną kartę,—rzekł Lambardier do swej towarzyszki—  
 — Cały mój majątek, całą przyszłość stawiam na  
 mowę krótką ale nader ważną.  
 Tu zastał już Paskonosą, z którą zawiązał roz-  
 zliwą szybkoscia na ulicę de la Vieille Lanterne.  
 mu Réginy, wskoczył do fiakra i kazał wieźć się z mo-  
 I Lambardier czasu nie tracił. Wybiegłszy z do-

### Kompromitujące papiery.

X.

— 298 —  
 późniejsi meldował się Marcie.  
 Z temi słowy vice-hrabia oddał się; w chwili  
 mie górę, on czy my?  
 — Bardzo dobrze; a teraz zobaczmy kto wez-  
 — Zrob jak ci się będzie zdawało.  
 — I przyjmiesz?  
 — W istocie.  
 diera—czy przyjmiesz to?  
 rozumiesz? przez Martę zapewniamy sobie Lambar-

— 299 —

— Dzięki ci Małgorzato,—rzekł Lambardier,—  
 ścisłając ręce szczerzejszej kobiety.  
 — Tylko—zauważyła ta ostatnia,—musisz mi ko-  
 niecznie wyjaśnić, co postanowiłeś i co chcesz wy-  
 konać.  
 — Masz słusność, tembardziej, że potrzebuję  
 twojej pomocy. Otóż rzecz się tak ma. Szczegól-  
 niejszym trafem w tej chwili mam w rękach hrabiego  
 Andréa i jego brata; ale do tego trzeba, by mi się po-  
 wiodło przedsięwziąć na jakie się waży dziś wieczór.  
 — Któż śmiałyby walczyć z tobą?...  
 — Ktoś, co mnie nie zna wcale, lub bardzo ma-  
 ło, Mimi Trędowaty.  
 — Zkądże przypuszczasz, że on może chcieć za-  
 drwić z ciebie.  
 — Czy ja wiem! ze wszystkiego i z niezgo,—  
 z jego postępowania dziwnego i niezrozumiałego.  
 Wszystko mi zresztą jedno. Z obawy przegranej, nie  
 cofnę się, gdy mam sposobność pomszczenia się na  
 Andreach i odebrania Marty.  
 — Jakimże sposobem?  
 — Czytaj.  
 — I Lambardier wyjął z kieszeni list otrzyma-  
 ny przed godziną i podał go kobiecie.  
 Ta zadrżała.  
 — Nie obawiasz się zasadzki?  
 — Gdybyśmy się zawsze czegoś obawiali, nie  
 byśmy nie zrobili.  
 — I pójdziesz na tę schadzkę?  
 — Muszę...  
 — Czemuż nie poszlesz kogo w swoje miejsce?  
 — Nie oddanoby papierów, a ja mieć je muszę  
 za jakąbądź cenę, rozumiesz?  
 — Ale nie widzę, byś myślał o jakich środkach  
 obrony.  
 — Po co... Albo Mimi postępuje szczerze, co  
 bardzo być może, gdyż zarobi na tem pięćdziesiąt ty-